



TYGODNIK OŚWIATOWY, SPOŁECZNY I ROLNICZY — ILUSTROWANY.

ADRES: WARSZAWA, UL. TAMKA № 1. KONTO CZEKOWE P.K.O. № 3510.

Przedpłata kwartalnie wynosi 1 złoty 25 gr. N-r pojed. 15 gr.

Pokaz prac młodzieży na Walnym Zjeździe delegatów Kół.

Powstała myśl, aby w r. b., podczas Zjazdu Walnego urządzić pokaz prac, wykonanych przez młodzież zorganizowaną. Dotychczas podczas Zjazdów Walnych o całokształcie prac Związku dowiadywaliśmy się tylko ze sprawozdań, naogół nie zawsze mogliśmy sobie uzmysłowić prac wykonanych. Pokaz ten nie uczyni zadość pragnieniom naszym, nie da nam całkowitego zorientowania w jakości pracy, pomimo wszystko jednak, wzbudzi podniecie do żywotniejszego działania.

Rzecz jasna, że wiele rodzaj prac naszych, a przede wszystkim z działu prac oświatowych, nie da się uzmysłowić i wystawić. Np. nie będziemy mogli urządzić pokazowego kursu, wspólnego czytania i t. p. Jest jednak wiele rodzaj prac takich, które można wystawić.

Ale nie wyliczając co można, a czego nie można będzie wystawić, odrazu narysujemy sobie plan pokazu. A więc:

W sporej sali urządzamy na okres trwania Zjazdu Walnego pokaz według działów i rodzaj prac:

Dział organizacyjny.

Na stolikach są umieszczone: wzorowo prowadzone sekretarjaty Kół, wzorowo prowadzone księgi protokołów zebrań ogólnych członków Kół i zebrań Zarządów. Wszystkie to dostarczyć powinny Koła.

Na ścianach ponad stolikami rozwieszona mapa, na której są oznaczone kółkami wszystkie miejscowości, w których istnieją Koła Młodzieży; tablice uwidoczniające ogólny stan organizacyjny. Obok podobne mapki i tablice poszczególnych okręgów i województw. Przedmioty te dostarczy Centrala, Okręgi i Województwa.

Dział oświatowy.

Wzorowo prowadzona biblioteczka Koła wraz z katalogami i notatkami, dostarczona przez Koło. Egzemplarze książek oprawionych w Kole.

Obok Centrala urządzi pokaz książek, które będzie można zaraz nabywać.

Pokazowe numery pism oświatowych, kulturalnych, gospodarczych, współdzielczych i t. p., które są czytane w Kołach. Dostarczy ich Centrala. Centrala dostarczy także tablic, uwy-

datniających stan bibliotek w Kołach, stan czytelnictwa książek i pism; po-
zatem na tablicach uwydatni inne ro-
dzaje prac oświatowych, jak: kursy,
odczyty, pogadanki, zebrania dyskusyj-
ne, wycieczki krajoznawcze i t. d.

Dział kulturalny.

Jedno z Kół przygotuje i wystawi
sztuczkę teatralną w czasie Zjazdu.
Zostanie urządzona wieczornica, na
program której złożą się śpiewy chó-
ralne, deklamacje, gry towarzyskie,
tańce. Przygrywa orkiestra jednego z
Kół. Odbędzie się to oczywiście już
w innej sali. W sali pokazowej znaj-
dą się tylko odpowiednie tablice, uwydat-
niające całokształt pracy.

Wychowanie fizyczne.

Ten dział pracy naogół jeszcze w
organizacji naszej nie rozwinął się do-
statecznie, abyśmy mogli urządzić po-
pisy sekcji sportowych. Dlatego też
trudno przewidywać coś więcej ponad
wystawienie tablic, ilustrujących za-
czątki prac naszych z tego zakresu.

Dział gospodarczy i zdrowotny.

Całokształt pracy zostanie odpo-
wiednio zilustrowany tablicami i wy-
kresami. Poza to dostarczone być po-
winny przez Koła: wyprawione skórki
królicze, ręczne robotki koleżanek, pla-
ny poletek doświadczalnych i rezultaty
doświadczeń, podręczna apteczka Koła
i t. p.

Zakrzętnijmy się wspólnie i dołóżmy
trochę chęci, a pokaz nasz wypadnie
imponująco. Główna zaś rzecz, że jed-
ni od drugich czegoś się nauczymy,
patrzac na wzory prac swych kolegów
i koleżanek z innych Kół. Pierwszy
ten pokaz może się stać podstawą do
wystaw prac młodzieży, organizowa-
nych w większych rozmiarach.

N.

Członkowie sami winni czuwać nad tym,
aby kierownictwo ich instytucji spoczywało
w rękach ludzi światłych i doświadczonych.

S. Dąbrowski.

Miary i wagi.

Miary i wagi są prawie tak stare,
jak ludzkość. W bardzo, bardzo daw-
nych czasach, w tych czasach, gdy
pierwotnych ludzi bardzo mało jeszcze
było na świecie, ludzie ci miar i wag
nie potrzebowali, ponieważ dobrotliwa
natura zaspokajała potrzeby człowieka
w całej pełni. Koczujący pasterz gdzie-
kolwiek rozbił swój namiot, znajdy-
wał dla siebie i dla swych trzod obfi-
cie zastawione stoły, wszystko co mu
było potrzebne, było „jego“, pocóż
mu więc było cokolwiek mierzyć lub
wazyć. W miarę jednak jak ludności
coraz więcej i więcej zaczynało przy-
bywać, jak na świecie zaczynało robić
się coraz ciasniej i po wypaszeniu
jednego pastwiska nie można było
związać namiotów i wędrować dalej,
bo to dalej zajął już sąsiad i powia-
dał: „to moje“, — trzeba było na
różny sposób pomyśleć o zabezpie-
czeniu tej „swojej“ własności, której
pojęcie coraz stawało się silniejsze.
Czasem też na tem „sąsiedowem“ znaj-
dowało się coś takiego, czego nam
właśnie było potrzeba. Trudno było
dla zdobycia tego rzucać się zaraz z
pięściami i maczugą, bo sąsiad też
miał niezgorsze pięści i maczugę i le-
piej było dostać to, co potrzeba, po
dobroci, wyhandlować. Jakoż tu zaś
i najpierwotniejszy handel prowadzić,
aby bliżej nie oznaczyć przedmiotów
handlu, nie zmierzyć, nie zważyć dla
oceny wartości. I ot już w pierw-
szych mrokach otaczających ludzkość
daje się odczuwać potrzeba miar i wag.
Toć Ezaw już mierzy, łakomym okiem
spoglądając na misę soczewicy, która
przed jego bratem tak kusząco, a ape-
tytnie dymi. Naturalna rzecz, że te
pierwsze miary bardzo, a bardzo dale-
kie były od doskonałości i nie były
powszechne. Dwóch oto ludzi, którzy
ze sobą przystępowali do handlu, albo
do podziału ziem, ustanawiało sobie
sposób, w jaki pomiary uskutecznione
zostaną i na tem koniec. A przecież
to było strasznie nie wystarczające!
Przypuśćmy, że dwóch obywateli, aby
uniknąć ciągłych swarów, rozmierzyło
zajmowaną przestrzeń krokami i usta-

liło granice. Ludzie ci po pewnym czasie umarli, katastrofa jakaś żywiołowa zniszczyła wyznaczone granice. Spadkobiercy wiedzą ile kroków przestąpienia przypada któremu z nich, przystępują ponownie do podziału, mierzą i mierzą i ani rusz nie chce się zgodzić. Nic w tem dziwnego. Ci, którzy pierwotnie pomiary przeprowadzali, mieli kroki dłuższe albo krótsze. Im więcej ludzie nawiązywali ze sobą stosunków handlowych, tem bardziej dawała się im odczuwać potrzeba ustalenia jednolitego systemu miar i wag. Któremu z narodów pierwsza w tym kierunku przypadła zasługa, trudno dzisiaj napewno twierdzić.

Bardzo prawdopodobnym jest jednak, że dokonali tego pierwsi Babilończycy. Przy tych pierwszych miarach używano za podstawę mierniczą w pierwszym rządzie pewnych części ciała i stąd nazwa pierwszych miar: stopa, łokieć, piędź, cal i t. p. I te miary jednak znać nie były dokładne. Toż jasnym przecież jest, że zupełnie inną jest stopa dorosłego człowieka, inną dziecka. Ci którzy sprzedawali, pragnęli też wyszukać najmniejszą stopę, ci którzy kupowali, pragnęli aby mierzono im stopą jak najdłuższą. Ponieważ na tym tle między kupującemi, a sprzedającemi często wybuchały niesnaski, — starały się miasta o ustalenie stopy. Każde jednak miasto miało inną stopę i towar zakupiony w jednym mieście wykazywał albo nadmiar, albo brak miary. I znowu powód do różnych nieporozumień, a i nadużyć. Utyskiwania na te niedogodności były powszechne, wszyscy godzili się na to, że miary oparte na członkach ciała ludzkiego są niedokładne i wielu starożytnych uczonych przemyśliwało na czemby właściwie podstawy miar oprzeć. Nie szło to też łatwo i dopiero w roku 1664 astronom i fizyk z Holandji Hughen zaproponował, aby za jednostkę mierniczą przyjęto tę długość wachadła, która dokładnie w przeciągu jednej sekundy jedno wachnienie wykazuje. W tym samym mniej więcej czasie, bo w roku 1670 zaprowonował astronom francuski Manton, aby za podstawę po-

miarów przyjęć długość łuku jednolimitrowego odmierzonego na południku. Ten ostatni projekt uległ jeszcze licznym poprawkom i udoskonaleniom, zanim wreszcie przyjęto go za podstawę systemu metrycznego miar.

Józef Ciembroniewicz.

(C. d. n.)

Kwiecień i Maj.

(Fantazja).

Był król kwietnia, na którego ludzie nie mówili inaczej, jak „Plecień“. Mieszkał w wielkim borze, w zamku wśród świerków i najgęstszych chaszczy. Broda sięgała mu do kolan, zarost okalał całe lica i siwe włosy pokrywały jego głowę. Chociaż był królem, nie nosił jednak korony, która była dla niego już za ciężką w starości.

„Plecień“ był zupełnie samotny w swoim zamku. Często, parę razy na dzień, wychodził poza granice swego mieszkanka, aby okolicę przejrzeć. Wciąż jednak przebywał w swoich ciemnych borach. I było mu z tem dobrze.

Gdy król „Plecień“ przechadzał się wśród drzew, hołdowali mu sładzy przyrodni — kłaniały się sosny, dęby, olchy, chaszczce i krzewy.

Raz w pogodny poranek szedł król dróżką między gęstwiną leśną.

Wilgotno było na ziemi i błoto przyskało pod stopami króla. Po obydwóch stronach kłaniały się głęboko przelaszczki i śnieżyczki. Król radował się niezmiernie z tego widoku.

Szedł powoli. Jedną ręką opierał się o kij sękaty. Nad głową jego krakały wrony i wilgi i szczebiotały małe ptaki.

Król szedł dalej, a wszystko, co napotykał — kłaniało mu się uniżenie, zaś król uśmiechał się pobłażliwie.

Lećz nagle dał się słyszeć szelest gałęzi, i król obejrzał się za siebie. Tuż za nim stał młodzian urodziwy z pękiem ślicznych konwalji w dłoniach.

— Dziadku, — przemówił — dziadku! Co ty tu porabiasz?

Starzec „Plecień“ spojrział na niego uporczywie.

— A ty po co macisz mi spokój? — zapytał wreszcie.

— Dziadku! Czas, abys opuścił swoje królestwo.

— Kim jesteś, młodzieńcze? Znam ja cię, widziałem cię już w zeszłym roku, lecz nie wiem, kim jesteś.

— Nazywam się *Maj!* — odpowiedział śmiało.

— Majem jesteś?

— Tak, jestem *Maj*. Przyszedłem odnowić świat, te łąny i lasy. Za mało dbałeś, dziadku, o przyrodę i przebywałeś tylko w lesie.

— Co masz, młodzieńcze?

— Młodość i piękność mam. Kwiaty roznośszel...

— Kto cię wołał, kto ciebie zwał?

— Wszyscy kochają mnie, wszyscy kwiatów chcą!

— A sługi me co poczną?

— Twe sługi, dziadku, *roztopykwietniowe*, już dawno opuściły twoje okolicę, o czem ty ani wiesz!

— A gdzie masz swoje sługi?

— Dziadku! królu! sługi me — oto wszystko, co widzisz. Drzewa hołdują mi wierzchołkami, słowiki śpiewają mi nad głową, a wszystko cieszy się z mego przybycia.

Król „Plecień“ spojrział na młodziana i rzekł:

— O wiosno! witam cię! Trwaj wiecznie nam!

I zniknął.

A młodzian dodał uradowany:

— Wszyscy kochają mnie, bo kwiaty mam.

I zaczął *Maj* rozrzucać dokoła listki konwalji, lilje i fijołki. Okrył drzewa wonnym puchem, posadzał ptaszki na gałęzie, a potem zaczął się przechadzać w cieniu pachnącego bzu.

Pachniało wszędzie cudnie. Cudnie się bielily i zółciły kwiaty wiosennie.

Odtąd mieszkał w lasach *Maj*, którego zowią ludzie „Rajem“.

Antoni Trepieński.

Dotychczas zaledwie 200 Kót złotych sprawozdania za r. 1923, a przeszło 600 Kót jeszcze tego obowiązku nie wypełniło.

Wawel.

Dając wizerunek duchowy Wypiańskiego, nazwaliśmy go prorokiem. Polska w każdej niemal epoce jej państwowego, a potem niewolniczego istnienia, posiadała ludzi-gwiazdy o myśli daleko sięgającej w przyszłość, z głęboką wrażliwością na błędy i wady swojego narodu, które nadejście owej lepszej, doskonalszej przyszłości opóźniały.

Otóż Wypiański, gdy pisał swój Pogrzeb Kazimierza Wielkiego, sądził, że dawna nasza świetna królewska przeszłość jest już niepowrotnie stracona, że obecne pokolenie zmarniało i skarlało, tak, że Polski wskrzesić i odbudować już nie potrafi. I przedstawił korowód królów naszych, jak idą za pogrzebem wielkiego budowniczego Polski, nad jej smutnym losem zadumani:

Idą posępni
A grają im dzwony
Ze wszystkich kościołów,
A grają im dzwony
żałobne.
Idą posępni
A niosą korony
ozdobne.
Misterne, a dla nich
Ciążące jak ołów.
Korony czerniały
pogrzebne.

Widać miał poeta dany sobie od Boga dar wstrząśnięcia ducha narodu, przypomnienia mu zadań jakie ma do spełnienia, jego misje dziejowe. Bo oto już w chwili, gdy rzucił przez usta królów w tłum bezmyślny i obojętny słowa groźby i przestrogi, ten zadrżał dreszczem zmartwychwstania i zapragnął uzmysłowić swoje najgórniejsze pragnienia i dążenia w odbudowie Zamku Królewskiego na Wawelu, tego symbolu polskiej minionej potęgi. I rzecz szczególna, w miarę posuwania się odbudowy, rozpoczętej w 1905 r., rosła świadomość narodowa, wydobywały się na powierzchnię utajone siły i naród cały ujrzał, podług słów Szczepanowskiego, w duszy swojej wizerunek tej ojczyzny, która miała zmartwychwstać.

Więc najprzód artyści i historycy

godnie się do tego dzieła przygotowali. Jak wiemy, Kraków, nasz stary gród podwawelski, był ich ulubioną siedzibą. Więc zaczęli szperać w dawnych księgach, rozczytywać się w kronikach naszych dziejów i odtwarzać w planach i rysunkach te dawne mury zamkowe i wypełniające je komnaty, w których kolejno nasi królowie przebywali, zdobiąc je w sposób artystyczny i wspaniały. A nie łatwo było to wszystko odszukać w murach, które uległy zupełnemu zniszczeniu. Wszakże to, w owym roku, w którym społeczeństwo polskie postanowiło je odbudować, najpierw odebrać zamek musiano od wojskowości austriackiej, która w starożytnej siedzibie królewskiej urządziła sobie koszary i szpital wojskowy, rujnując gmach i przylegające doń budynki i kościoły, bez żadnego względu na ich wartość historyczną. Jakby pierwszym znakiem przyszłego oswobodzenia Polski było to, że za zgodą panującego wówczas Franciszka-Józefa, usunąć się musiały wojska austriackie z Wawelu. Prace jednak nad przywróceniem go do pierwotnej świetności powoli postępowały. Pograżony w niewoli naród nie mógł ujawnić potężnego, zbiorowego wysiłku. Stało się to dopiero później, z chwilą odzyskania niepodległości. Wstaliśmy z martwych jak ów Łazarz biblijny, w ranach i łachmanach, a jednak naród zrozumiał, a właściwie odczuł, że przedewszystkiem odbudować Wawel należy. Tkwiła widać w głębi dusz i tradycja historyczna, i pamięć wielkiej przeszłości, i te naraz odżyły i uzewnętrzniły się w tysiącach ofiar, płynących z całego odzyskanego kraju. Każdy Polak chciał posiadać cegielkę na murach, w których królewskość jego ojczyzny była zaklęta, każdy czuł, że Wawel stanie się podwaliną jego przyszłych, wolnych dziejów, chciał więc z niego czerpać siłę i otuchę do ponownego budowania państwa, może innego już, na nowożytnych, demokratycznych zasadach opartego, ale ściśle z dawną tradycją związanego. Przypatrzmy się, w ogólnych zarysach, owej tradycji, takiej, jak nam o niej mówią mury Wawel-

skie. A więc najprzód zamek wznosi się na skale, wyobrażającej trwałość Rzeczypospolitej, sięga on wysoko, tak jak unosić się powinna troska o dobro państwa ponad codzienne osobiste sprawy. W skale wykuta jest pieczara, a z nią wiązana legenda o Kraku, co zabił smoka. To konieczność walki z czyhającymi na państwo złemi potęgami. A wśród podań, towarzyszących powstaniu Polski, jest jeszcze jedna legenda, unosząca się nad Wawelem: O Wandzie, co nie chciała Niemca. To ostrzeżenie przeciw zachłanności niemieckiej.

Tworzy się państwo, Bolesław Chrobry wykuwa mu granice, a jednocześnie wznosi się ku niebu gmach zamkowy, buduje się Katedra, w której odbywać się będą koronacje, a potem spoczną w jej Krypcie podziemnej trumny królów i bohaterów. Wiele innych kościółków tuliło się niegdyś do Wawelskiego wzgórza; te niszczały, Katedra jednak odbudowana po pożarze 1306 r. dotrwała do dzisiaj, prawie nie zmieniona.

Najwięcej zasług w uświetnieniu zamku położył Kazimierz Wielki. Czuł on i rozumiał sztukę, budował pięknie a trwale, w tem wszystkim, co zrobił dla Wawelu, przebijała królewskość i bogactwo. Prawda, że w owym czasie izby były niskie i w półciemne, że okna o drobnych szybkach, w ów oprawnych, nie wiele światła przepuszczały, ale barwnie malowane ostrołukowe sklepienia ozdabiały jeszcze zawieszane na ścianach złotogłowy i kobierce, a cudnie rzeźbione sprzęty nadawały całości komnat niezapomnianie piękno. Z tych dawnych świetności pozostały tylko szczątki.

Może to już jest taki los pracy ludzkiej, że co jedna epoka stworzy, to druga zburzy, dość, że za Jagiellonów, wtedy, gdy Polska doszła do najwyższego rozkwitu, ciasny, ale piękny zamek Kazimierzowy okazał się za mały. Gdy Zygmunt I-szy objął tron i zamieszkał na Wawelu, powstał tam ruch nadzwyczajny. Tysiące majstrów, z Włoch sprowadzonych, stanęło do pracy, by pod kierunkiem króla, tworzyć prawdziwe arcydzieło. W Europie

były to wówczas czasy odrodzenia sztuk i nauk i głośnym echem ozwał się to w Polsce. Posiadała ona wtedy wielkich rycerzy, myślicieli i uczonych, w zakresie jednak malarstwa, budownictwa i rzeźby od Włochów zapożyczać się musiała.

Do dawnych skrzydeł zamkowych przybudowano długie galerje, postawiono piękne ganki ze strzelistemi słupami, pokryto dachy różnobarwną dachówką, w modrzewiowym stropie pomieszczono malowane i rzeźbione kwiaty, a w niszach posągi, ściany obciążnięto wspaniałemi adamaszkami, a wśród tych złociń, kwiatów i posągów, zasiadało rycerstwo i matrony i dziewice, wszystko cudnie strojne, przypatrując się z krążganków zamkowych zabawom i turniejom rycerskim. Co ważniejsze jednak, we wspaniałych salach zamkowych zbierali się mężowie rady, mądrzy obywatele, obmyślający środki do podniesienia potęgi państwa, do ugruntowania szczęścia i dobrobytu jego mieszkańców. Nad ich głowami unosiły się napisy na ścianach pomieszczone: „Cnota dąży do rzeczy trudnych“, „Chciej, co możesz“, „Nie bez przyczyny“, „Pełnij cnoty“. A i królowie polscy umieli się poświęcać. Komuż to zawdzięczała Polska swą potęgę epoki Jagiellonów? Oto tej, co połączyła Litwę z Polską, czystej lilji na tronie: Królowej Jadwidze. Ona to przed laty, w wieży zwanej Kusą stopką, która pozostała jeszcze najdłużej z dawnego kazimierzowskiego zamku, pasowała się z własnem sercem i swą młodzieńczą miłość do Wilhelma austriackiego składała na ołtarzu ojczyzny.

Przesuwały się jednak przez komnaty zamkowe i inne niewieście postacie. Oto chytra włoszka Bona, urządzająca jednak piękne ogrody na wzgórzu wawelskiem. Oto postać Barbary Radziwiłłówny, ukochanej żony mądrego króla Zygmunta-Augusta, której dumni magnaci polscy za królowę uważać nie chcieli. Zgasła młodo we łzach i smutku. Oto silna, wypróbowana w cierpieniu postać Anny Jagiellonki, oddającej już w późniejszym wieku rękę Stefanowi Batoremu, aby u-

możliwić temu mężnemu królowi panowanie w Polsce.

Ale dla Polski już ciężkie nadchodzą chwile, nekają ją wojny, obce napady, osłabia samowola szlachty i niezgoda wewnętrzna. Nagromadzone przez Jagiellonów skarby, utrzymywane mocną ręką Batorego, rozsypują się w proch, rośnie potęga ościennych państw, dalekiem już tylko echem świetności wydaje się hołd pruskiego księcia Albrechta, złożony Zygmunto-
wi I-mu na Wawelu wobec hydry pruskiej, rosnącej w państwo zachłanne i wrogie; nie wyzyskane zwycięstwo Batorego nad dziczą moskiewską pozwala jej potężnieć na zgubę Polski. I po wawelskich komnatach zdaje się wciąż błąkać duch Stańczyka, przepowiadającego zagładę i zgubę, zdaje się brzmieć potężny głos Skargi, gromiącego narodowe przywary. Bo oto wtedy, gdy ów kaznodzieja głosił swoje groźby, panowała już na tronie polskim obca, szwedzka dynastia Wazów, a jej przedstawiciel Zygmunt III przenosi stolicę kraju do Warszawy i tam zamek królewski buduje. Wawel zostaje osamotniony i opustoszały. Odbywają się tam jeszcze uroczystości koronacyjne; zamieszki jednak krajowe każą przenieść kosztowności skarbcza przy Katedrze wawelskiej się znajdującego do Częstochowy; Sasi, którzy osiedli potem na tronie polskim, już się koroną Łokietka nie koronują. Zamek wawelski jest niemal doszczętnie zrujnowany, pożar strawił go w 1649 r.; we dwa lata wybuchł tam znów ogień, a w czasie najścia Szwedów wojska nieprzyjacielskie go zajmowały. W 1702 r. był on w zupełnej ruinie i nieraz ulegał pożarowi. Przez lat 24 zamek wawelski stał bez drzwi i dachu, trawił go powoli deszcz i mróz; pojedyncze części rozbierali ludzie. Gdy August III saski odbywał w Krakowie ostatnią koronację, stanął już w pałacyku przy kościele O.o. Kapucynów. Wreszcie obejmuje tron ostatni król polski Stanisław-August Poniatowski i chce chociaż tydzień spędzić na zamku wawelskim. Usłudni dworacy starają się zatrzeć ślady zniszczenia, naprawiają dachy, oblepiają

papierem gołe ściany, obwieszają świecidełkami i szychem. W obdartych z dawnej świetności komnatach odbywają się zabawy i bale. Ale już pierwszego dnia uroczystości zaczynają się dopalać światło w kagańcach, pośpiesznie ustawionych na podwórzu zamkowym, wszystko dokoła gaśnie, a dopalające się ognie od czasu do czasu tylko oświetlają czarne ponure mury opuszczonego zamczyska, zamierającego razem z bytem państwowym Polski.

Nie zamarł jednak i nie rozsypał się w gruzy zamek Wawelski, nie wygasł ten duch, co ożywiał niegdyś jego mury. Siła moralna jeszcze uciemienzonego obcą władzą narodu potrafiła wyrzucić z nich austriackie koszary wojskowe. Dziś wolna, rozkwitająca Polska czyniąc z niego skarb swoich najdroższych pamiątek, chce, by stał on na straży jej wolności: jako otucha, jako źródło państwowej siły, jako nauka, jako przestroga. Chce go odbudować w dawnej świetności, a równocześnie wczuć się i wmyśleć w jego dzieje.

J. K.

Do koleżanek.

Wiosna! jak to miło pisać i czytać o ogródkach kwiatowych, o drzewach przy drogach, o życiu przyrody, o wszystkim, czem wiosna nas darzy. Ale i o wielu innych rzeczach zapominać nie można. Może niejedna z koleżanek nie wyobraża sobie nawet, jakie w przyszłości czekają na nią obowiązki. Każda z nas wcześniej czy później wyjdzie z domu, stwarzać będzie ognisko domowe, a wraz z tem zaczną się nowe obowiązki, z których najważniejszym będzie wychowanie dzieci. Wychowanie dzieci jest najpiękniejszym i najszczytniejszym zadaniem człowieka. Bo czemże jest wystawienie najpiękniejszego gmachu, albo napisanie przesłicznej chociażby książki, czy też namalowanie wspaniałego obrazu w porównaniu z doskonałym ukształtowaniem duszy człowieka?

W kształtowaniu duszy dziecięcej jaki cel nam przyświecać powinien?

Przedewszystkiem, aby dziecko wyrosło na prawdziwego człowieka, na takiego, jakiego pragnął widzieć na ziemi Najwyższy Wychowawca ludzkości, Jezus Chrystus. Poza tem ma być dobrym obywatelem kraju, ma miłować Ojczyznę swoją.

Musimy się także troszczyć, by dziecko zyskiwało zamiłowanie, umiejętność i zawodowe przygotowanie do pracy codziennej.

W parze z tem należy dziecku stwarzać warunki, sprzyjające do rozwoju jego sił cielesnych, władz duchowych, rozumu i woli silnej.

■ Czy myślimy o tem wszystkim myślały poważnie? Czy zaczęłyśmy się troskać o zdobycie przynajmniej najelementarniejszych wiadomości potrzebnych do wychowania dzieci? Niestety! Do dzisiejszego dnia przekonanie naszych matek jest dla nas wszystkim: „jak Bóg da, tak będzie!“ — i poza tem nic więcej.

I tak a nie inaczej jest. Widzimy dookoła dzieci brudne, w poszarpanych łachmanach, puszczone samopas, dzięki czemu dziczeją i znieprawiają dusze swoje. Czy to wszystko nie razi nas? Czy i my będziemy tak dbały o swoje dzieci?

L. Chylówna, Natęczowianka.

Z radością pomieszczamy wezwanie kol. Chylówny. Jednocześnie podajemy kilka tytułów książek, które szczegółowo omawiają poszczególne zagadnienia, poruszone przez kol. Ch.

- 1) M. Gensówna: „Dobra matka“.
- 2) M. Godecki: „O wychowaniu dzieci i kształceniu siebie“.
- 3) M. Brzeziński: „Jak wychowywać dzieci na zdrowych i silnych ludzi“.
- 4) J. Korczak: „Jak kochać dziecko“.
- 5) J. Ciembroniewicz: „O wychowaniu samego siebie“.
- 6) Antoszka: „Przy kądzieli“.
- 7) H. Witkowska: „Nauka obywatelska“.
- 8) W. Eichler: „Jak się zachować w chorobach zakaźnych i jak się wystrzeżać zarażenia“.
- 9) M. Kasperowiczowa: „Co robić,

zeby mniej kobiet umierało przy porodzie“.

Koleżanki winny dopilnować, aby powyższe książki znalazły się w każdej bibliotece Koła. Książki te winny być pilnie czytane i omawiane. Wiadomościami zdobytemi należy się dzielić z otoczeniem, w poszczególnych wypadkach wyjaśniać i pouczać swoje otoczenie. Np.: zauważyliśmy, że sąsiadki dzieciak choruje. Matka przelewa jajko nad głową, albo gdy płacze zbyt często, poi makowinami, czy też „płaczki“ z gałganów sąsiadom podrzuca (niestety, niestety! wszystko to jest jeszcze praktykowane), a więc w takich i tym podobnych wypadkach należy odpowiednio wyjaśniać, oraz wywierać wpływ, aby w chorobach zasięgano rady lekarza, wreszcie wskazywać najelementarniejsze zasady utrzymywania czystości w chacie, czystości ciała, jedzenia i t. p.

Koleżanki wiele same z sobą mają do zrobienia, bardzo wiele zrobić mogą także dla dobra swego otoczenia. Trzeba tylko chęci.

Zachęcamy Was, Koleżanki, do zabierania głosu na łamach „Siewu“ w sprawach, poruszonych przez kol. Chyłównę. (Przyp. Red.).

JÓZEF ZAWIRUCHA.

Narodziny kochania.

(Z cyklu: Zaczarowane jezioro).

(C. d.)

Jak promyk gwieździsty zawisła na drżącym listku starej lipy duszyczka Hanuśki. Patrzyła ze swojego listeczka, jak skrzyżowały się spojrzenia dwóch dusz ludzkich; jak wżerały się w siebie, do samych głębin się wpijały — i spalały się wzajemnie. Patrzyła jak po przez oczy Maryśki wychyliła się jej dusza czyściutka i przejrzyła jako toń bezkresnych wód, jak na czarnych rzesach oczu się wsparła, a potem po wybladłych licach lekuchną falą się rozplynęła, na rozdrganych ustach osiadła. Słyszała ze swojego listka jak dziewczęce serce trwożnie

w picrsi się zaszamotało, a potem wycisnęło poprzez oczy dwa sznurki łez, które po wybladłych licach spływały i na rozfalowaną pierś opadały. W promieniach gwiazd i w blaskach księżyca, słonością swoją mieniły się i lśniły Maryścyne serce żywe. Wybladłe usta dygotały, kurczowo w kącikach się zacinały i tylko raz jeden się ozwały cichuśkim jękiem rozkwilonego w piersi serca.

Spojrzała Hanuśka z listeczka swojego ku górze, tam hen w niepojęte i tajemne bezkresy wrzechświata, tam kędy lekuchnym promykiem już tyle czasu się przemyka.

Zadrgała promykiem, który z przestworzy do listka miłośnie sięgał i po promyku rozdrganym posłała w przestworza zew:

— Siostrzyce z nad jeziora zaczarowanego! Chodźcie ino prędzej, brońcie siostry swej!

Za jedno mgnienie oka kilka nowych promyków z przestworzy opadło na rozdrgany listeczek lipy. Musnęły się przyjaźnie i zaczęły cichuśko szeptać:

— Pocóżes nas zwała? Wiesz, tamte gwiazdy, wokół których niedawno błakaliśmy się i te wszystkie światy w pobliżu tych gwiazd zawieszane, wszystko to z mocą przeogromną na siebie się zważyło, na drobne ogniste pyłki się rozpryskało i już nic tam teraz niema, jeno jedna wielka mgławica ognista, kipiąca szaleem niepojętym, rwąca się w przestrzeń z mocą niezrozumiałą, a tak zawrotną, że aż niezliczone mnóstwo dusz dało się porwać i unieść w przestrzenie dalekie.

Inny promyk zaszeptał:

— A co się z niemi tam stanie? Tak mi ich żal...

— Czegóż ci ich żal? Wszak szczęściem dla nich jest trwać w ognistym pyłe, aby potem w nowej swej krainie tworzyć nowe formy życia! Żebyś wiedziała, jak pragnęłam wdrzeć się tam.

— Ale pocóżes nas zwała? — zapytał jeszcze inny promyk — ja błakałam się ponad jednym z nowych światów, który zastygł niedawno, a duch jeszcze się nie wyzwolił, drga jeno coraz bardziej i bardziej, szamocze

się i drzy, narodzin pragnie. Ciekawa jestem, jakież to będą narodziny? Ale pocóż nas zwała?

— Wspomóc siostrzycę naszą trzeba. Niedawno w przestworza ku nam ulatała, w uścisk miłomy nas połączyła, a teraz w niemocy trwa, a serduszko jej roz tęsknione trzepocze się i kwili. Niewinna ona i czysta jako te łzy które po licach jej płyną.

W tem stojąca nad Maryską postać ludzka zacisnęła jej ramię jeszcze mocniej, drugą ręką do bujnych włosów na głowie upiętych sięgła i z mocą szeptać poczęła:

— Chodź dziewczyno ze swym lękiem i łzami, z dreszczami dziewictwa pełnemi, chodź z tym jękiem cichuskiem, rozkoszą drżącym. Wypchaną złotem kiesę ci dam, dam ci jako twe łzy, błyszczących pereł sznur.

Postać ludzka rękę swą zdjętą z włosów Maryski, dłoń do jej czoła przyłożyła i głowę w tył ławki cisnąc zaczęła.

I choć nie widziała Maryś oczyma siostrzyc swych z podniebnych krain na listku rozdrzganym zawisłych — patrzyła jednak błagalnie ku nim, w ich gromadce wzrok swój utkwiała.

— Jakże ratować ją mamy? Kiej duchami jeno jesteśmy, nie mamy żadnej mocy cielesnej. Żal mi duszy tego młodziana, że tak w trzęsawisku błota ludzkiego się utarzała i nie stać ją ani na jedno drgnienie żalu nad łzami i lękiem Maryski. We łzach i lęku tembardziej jeszcze brać ją chce, sponiewierając ją pragnie. Jakżesz te dwie iskierki ducha ludzkiego ratować mamy... jak? — zaszeptał jeden z promyków.

W tem na sąsiedni listek spłynęło parę nowych promyków. Jeden z nich się odezwał:

— Nie poznajesz mię Hanuś? To ja stary Marcin krzywoprzysięzca. A to mój wierny towarzysz, z którym razem zamieraliśmy. Gdym się w pętli ponad ziemią chwiał i sam siebie z ciała wydławił — mój towarzysz ponurą pieśń mi wył. Z pieśnią tą uleciał jego duch i wraz z mną się teraz błąka ponad jeziorem zczarowanym. Pytacie jak ratować? O, nie łatwa to dla

Was rzecz. Za wysoko jużecie w przestworza się wzniosły, nieczęsto już ziemię odwiedzacie — nie możecie już jej uratować, nie! Jeno przyrzeknijcie mi, że pomocne mi będziecie ratować córuchnę moją najmilszą, wnet uratujemy i o to tych dwoje.

— Przyrzekamy! — chóralnie zaszepwały promyki. — Jeno prędzej, jak najprędzej. Bo oto patrzcie, w objęcia chce już ją brać, choć prawie zamarała z niemocy i lęku.

— Nie zdąży, nie! Jeno biegnij Hanuś po Walka. Duszy z ciała żyjącego, w mocach snu trwającego, w Maryśce rozmiłowanej duszy trzeba. A ty Małgoś słyszysz? Słyszysz jak powoluśku cichnie rozśpiewana dusza słowicza? Jak ostatnie jej tchnienie lekuchno, błagalnie i rozpacznie dotyka się listków starych lip, jesionów i klonów, po igliwiu modrzewi i świerków się ślizga? Słyszysz jak w głębiach zczarowanego jeziora tonie? A wszystko w oczekiwaniu skonania pieśni słowiczej w śmiertelnej twodze i w rozkosznym lęku trwa... — słyszysz i czujesz to Małgoś? Biegnij do słowika, a gdy pieśń jego zawisnie nad krawędzią skonania, wplyń do jego piersi maleńkiej i rozdrzgać powietrze pieśnią mocarną, a taką zawrotną, taką płomienną, jako te ogniste mgły rozwiorane w przestworzach... A ty towarzysz mój! Wślizgnij się do dziupli sąsiedniej lipy. Stary nocny ptak tam jeszcze śpi. Rozbudź go, niechaj na konarach usiądzie, a gdy ziewać zacznie, — do piersi jego wplyń i rozrtażaj powietrze trwożą okrutną, dla dusz w ciałach żyjących — niepójętą straszną, śmiertelną. Reszty dokonam ja...

Za jedno mgnienie oka wszystko się stało. Gdy młodzian ku Maryśce się chylił i na wybladłych, trwożą rozdrzganym ustach ognisty pocałunek złożyć chciał, gdy rękoma ku sobie już ją brał, z tajemnej ciszy konania duszy słowiczej, wybuchła mocarna pieśń. Ku gwiazdom ognistym zygzałem się porwała, a potem głosami hartownej i czystej stali zaczęła dzwonić, jęczeć, dudnić, huczeć, przeogromną mocą wiać, do walki wyzywać.

Radośnie zaszeleściły liście drzew. W promieniach gwiazd i blaskach księżycy, drobniańskimi łezkami rosy zaczęły się mienić, błyszcząc i rozkosznie, radośnie drgać.

Ozwał się też i nocny ptak. Ten sam który niegdyś Hanuszkę, starego Marcina i tylu, tylu innych w zaświaty zwał.

Zatrząsał się stary park z twogi beznadziejnej rozpacznej i strasznej.

— Dam ci dziewczyno błyszczących pereł sznur... — zamarł ten szept na ustach młodziana. Omdlała Maryś wypadła mu z rąk i w odmdleniu swem trwała. A on patrzył oczyma pełnemi twogi śmiertelnej na widmo starego Marcina, który przed nim stał w łachmanach swych, z pętlą na szyi. Koniec powroza trzymał w drżących rękach, chichotał się i po przez zczerniałe ułamki zębów szeptał chrypiącym głosem:

— Naści hrabiczu sznur!

Z piersi młodziana wydobył się przeźraliwy, beznadziejny wrzask; ręce zatrizepotały się, rozdygotane w kolanach nogi chwiać się poczęły.

Stary Marcin chrupał:

— Naści paniczu sznur i uciekaj, suchej gałęzi wypatruj, jeno prędzej, prędzej!

Zaledwie kilkanaście rozpacznych kroków zrobił młodzian i opodał od ławki na ziemię ciężko legł.

Nad Maryšką stał Walek, po licach ją lekuchno musnął. Gdy Maryś rozchyliła powieki, on jeszcze krótki moment stał i radośnie się uśmiechał, ręką ścieżynkę wgląd parku jej wskazał, a potem znikł. Znikła Maryś w głębi parku, łzami radości lica swe zrosiła, a potem bocznemi ścieżynami do izdebki swej wróciła, aby śnić i marzyć o kochaniu swem serdecznem.

Na drugi dzień rozeszła się po całej okolicy wieść: W parku nad zaczarowanym jeziorem, zaklęta dziewczyna się ukazuje. O północy po parku się błąka, na ławkach przysiada i w odmdleniu trwa, a wtedy wokół niej całe korowody duchów staniać się zaczyna. Jedne z nich przecudne pieśni jej śpiewają, inne puchaczy naśladują i okrutnie wyją, jako psy w ponure

noce, w które krzywda nad światem zaczyna płakać. Dziewczyny pilnuje Marcin krzywoprzysięzca i wisielec. Panicza, gdy się ku dziewczynie zbliżył — na swym powrozie powiesić chciał. Ledwo uciec zdążył, jeno ratunku wezwał i prawie bez życia padł. A gdy na krzyk pałacowi nadbiegli — ledwie go ocucili, a teraz straszecznie drży i w świat się rwie, cosik jeno w głowie mu się popsuło. Już go pan nawet „Głupim Jasiem hrabiczem“ zaczęli zwać.

Do serc młodzieży wiejskiej.

Mija już powoli niedostatek wojenny. Dzięki Bogu z każdym rokiem ma już Polska coraz więcej chleba, tylko że nie wszyscy mają go pod dostatkiem. A największy brak chleba odczuwają ci, którym go zabraknąć nie powinno. Oto wprost łakną tego daru Bożego sieroty po legjonistach. Ojcowie ich w trudach i znojach nasycili krwią swoją serdeczną tę czarną ziemię, która teraz darzy nas wszystkich plonami ich siewu, jeno z plonów tych ich rodzone dzieci korzystać nie mogą. Zdane na łaskę losu, cierpią głód i niedostatek, a bardzo często tylko dlatego, że są sierotami po legjonistach, za to że ich ojcowie mieli odwagę powstać przeciw najeźdźcy i w walce o wolność zginąć.

W wielkim morzu dziecin osieroconych w czasie wojny — sieroty po legjonistach oprócz pocucia sieroctwa swego i niedostatku związanego zawsze z niedolą sierocą, znoszą jeszcze i ból pocucia uprzedzeń do ich sieroctwa ze strony społeczeństwa.

Serca młodzieży wiejskiej powinny odczuć to co się dzieje w serduszkach sierot po legjonistach, tak jak to odczuwa Komendant Józef Piłsudski, który zawsze o tych sierotach pamięta i na co Go stać tylko — tem ich darzy.

A. Z.

Z chęcią pomieszczamy ten głos. Zaznaczamy jednocześnie, że ofiary na sieroty po legjonistach mogą być przesyłane za pośrednictwem „Siewu“.

(Przyp. Red.).

KRONIKA ORGANIZACYJNA

Do Kół Młodzieży Województwa Lubelskiego.

Wspólnie z Lubelskim Wojewódzkim Związkiem Młodzieży Wiejskiej przystępujemy do wydania 1 numeru „Siewu“, poświęconego Lubelszczyźnie. Ogólny plan tego numeru następujący: a) Krótki opis Lublina i jego pamiątek historycznych. b) Ogólny opis ziemi Lubelskiej. c) Walki wyzwolenicze na terenie Lubelszczyzny i pomniki tych walk. d) Krótkie opisy wybitnych postaci z Lubelszczyzny z okresu porobiorowego Polski aż do dni ostatnich, ludzi czynu orężnego, literaci, działacze społeczni i polityczni. e) Charakterystyka życia społecznego: gospodarczego, współdzielczego, oświatowego i kulturalnego.

Powyższy plan działu ogólnego nie jest całkowity. Obszerniej go nie rozwijamy na tym miejscu, gdyż opracowanie tego materiału przypadnie redakcji „Siewu“.

W dziele tym pożądanym jest i materiał taki, który może nam być dostarczony tylko przez Was Koledzy i Koleżanki. A mianowicie: koledzy i koleżanki z tych miejscowości gdzie się odbywały walki powstańcze, słuchali różnych opowiadań, legend i t. p.; niechaj opiszą to wszystko i prześlą nam. W niektórych okolicach znajdują się pomniki przeszłości naszej — napiszcie jak one wyglądają, czy wiadomo jest z jakim momentem historycznym są związane, co o nich starzy ludzie opowiadają i t. p.

Pożądane są opisy zabaw i zwyczajów z dawna zachowanych, oraz różnych zabobonów i guseł, które do dziś są praktykowane.

Poza działem ogólnym, dużo miejsca będzie poświęcone na opisy życia i pracy młodzieży niezorganizowanej i zorganizowanej w Kół. W działach tym będzie jeden ogólny opis powstania i pracy Woj. Związku M. W., pozatem powinny się znaleźć: korespondencje z Kół i Okręgów, oraz różne artykuły, uwagi i myśli poszczególnych

jednostek, z pośród młodzieży zorganizowanej, na temat pracy w Kółach.

Podajemy najogólniejszą charakterystykę tego numeru, wzywając jednocześnie wszystkich członków z terenu ziemi Lubelskiej do współpracy redakcyjnej. Czem więcej dostarczycie nam materiału, czem większy udział weźmiecie w pisaniu, tem lepszy będzie omawiany numer „Siewu“.

Wszystkim zaś winna przyświecać myśl, że numer taki przyniesie pożytek wszystkim nam zorganizowanym, posłuży także za materiał źródłowy pracownikom społecznym.

W miarę możliwości, nadsyłajcie także fotografie.

W sprawie znaczków członkowskich.

Od dłuższego czasu nie mieliśmy na składzie znaczków członkowskich, wobec czego nie mogliśmy skutecznie napływać zamówień. Obecnie jest już na ukończeniu świeża partja znaczków. Zaznaczamy przytem, że nowe znaczki będą od dawniejszych mniejsze, posrebrzane i oksydowane. Cena wynosić będzie nie mniej od 3 zł. p., nie więcej jak 3 zł. 50 gr. za 1 znaczek, oprócz kosztów przesyłki pocztowej. Zamówienia już przyjmujemy. Wysyłać będziemy po otrzymaniu pieniędzy zgóry, lub też za zaliczeniem pocztowem. Przypominamy, że prawo nabywania znaczków mają tylko te Kół, które wypełniają obowiązki organizacyjne, oraz złożą zobowiązania w myśl „Regulaminu znaczka“.

Wykaz miejscowości, z których Kół nadesłały sprawozdania.

- 1) Głódów, 2) Oszczów, 3) Jeziorany, 4) Róże, 5) Małochwiej, 6) Pruzany, 7) Wandalin, 8) Srebrna, 9) Zaklików, 10) Zbuczyn, 11) Walerów, 12) Wola Wodyńska, 13) Sosnowe, 14) Poniatów, 15) Buchalowice, 16) Dokudów, 17) Osieck, 18) Łomazy, 19) Chaśno.

Wynik losowania następujący: książka p. t.: „Straże ogniowe we wsiach i miasteczkach“, nap. przez Tadeusza Brzozowskiego, nakł. Polskiej Dyr.

Ubezp. Wz., przypadła dla Koła w Głodowie; książka p. t.: „*Polska pieśń wolności*“, nap. przez J. W. Kosmowską, przypadła dla Koła w Srebrnej.

„Ziarnko do ziarnka“.

Na „Fundusz C. Z. M. W.“ w dalszym ciągu złożyły Koła z nast. miejscowości: 1) Głębokie 1.200.000 mk., 2) Srebrna 15.400.000, 3) Czerwonka Liwska 1.010.000 mk., 4) Grabowiec 19.100.000, 5) Fajstawice 18.450.000, 6) Głina 11.610.000, 7) Pułtusk (seminarium) 5.100.000, 8) Poniatowo 7.750.000, 9) Piaski 16.800.000 mk., 10) Piaski 4.600.000 mk. Razem z poprzednimi sumami *zebrano już 742.430.300 mk.*

Wyprawianie skórek.

Bardzo często można na wsi domowymi środkami wykonać pracę, za którą drogo zapłacić trzeba w mieście, zużywając przytem czas na jazdę.

Do takich robót należy między innymi *wyprawianie skórek* drobnych naszych zwierząt domowych i dzikich, jak króliki, zające, krety, wiewiórki, kuny i t. d. Wszystkie one dostarczają ciepłego i mocnego futerka, szczególnie upolowane w zimie, gdy sierść mają gęstą i puszystą. Dobrze wyprawiona skórka okaże się o tyle mocną, że podszyta pod pałto lub kaftan przetrwa kilka wierzchów, lub przez zim parę służyć będzie jako kołnierz.

Nie należy tylko przechowywać latem futer w ciemnych skrzyniach i schowankach, gdzie łatwo gnieźdzą się mole. Nie pomoże na mole ani naftalina, ani machorka, ani zawijanie w płótna. Jedynymi i skutecznymi ich wrogami są: słońce, częste trzepanie i wietrzenie. To też wieszac trzeba w miejscu przewiewnym i kilka razy w ciągu lata rozkładać je na słońcu.

Mając pewną ilość skórek do wyprawienia, nalewa się je letnią wodą na 24 godziny. Po wymoczeniu ściąga się z nich i zeszkrobuje *tęym* nożem błonę z pod spodu. Robota ta musi być koniecznie wykonana z wielką dokładnością, ażeby skórka potem nie

gniła. Następnie przygotowuje się papkę, biorąc na wiadro wody 3 szklanki soli kuchennej, która ma własność konserwowania, 2 garnce razowej żytniej mąki i 2 garnce pszennych otrąb. Dobrze wymieszaną papką smaruje się grubo skórki wewnątrz i składa wzdłuż na pół, sierścią do góry. Złożone skórki z papką wewnątrz układa się w drewnianej kadzi i przyciska kamieniem. Po pewnym czasie następuje tam fermentacja, co można poznać po ukazywaniu się na wierzchu bąbelków z gazem. Trwa to przynajmniej 2 tygodnie. W ciągu tego czasu należy *codzień* przekładać skórki w ten sposób, aby coraz to inna była na wierzchu, a potem dostawała się na spód kadzi. Przy przekładaniu skórek się nie rozkłada. Po dwóch tygodniach skórki bez oczyszczania z papki rozwiesza się w przewiewnym miejscu, najlepiej na strychu, do przesuszenia. Schnąć muszą powoli (nigdy przy piecu), gdyż tylko wtedy będą miękkie. Po zupełnym wysuszeniu oczyszcza się skórki z papki. Najwygodniej da się to wykonać za pomocą tarcia skórek o brzeg tępego żelaza, np. o kant żelaznego łóżka. W każdym razie pręt musi być umocowany nieruchomo, a skórki trzymaną obiema rękami przesuwamy po nim naprzód i w tył. Po usunięciu stwardniałej warstwy papki pozostaje już tylko wytrzepanie skórek i futerko mamy gotowe.

Największą zaletą tak wyprawionych skórek jest ich miękkość i puszystość, przez co dają się szyć zupełnie wygodnie.

J. Kowalska.

MYDŁO „JELEŃ-SCHICHT“

jest i pozostaje
najlepsze.

Z KÓŁ I ZWIĄZKÓW

Z Dąbrowicy, pow. Włoszczowskiego.

Rok upłynął od czasu, jak na tem miejscu pisałem o założeniu Koła. Rok czasul Przecież to tyle tygodni! A z Koła naszego nikt się nie odezwał na łamach naszego pisma. A dlaczego? Otóż Koło nasze podobne jest do słabego ptaka, który uczy się dopiero latać. Ptak taki opuszcza gniazdo i wzbija się nad konary drzew i jakiś czas unosi się w powietrzu, aż zmęczony upada na zieloną trawę i czeka aż go rodzice posilą i nabierze sił.

Tak samo też i nasze Koło. Zaraz po założeniu wszyscy wzięliśmy się do pracy nad sobą, aby się stać naprawdę młodzieżą polską. W tym celu postanowiliśmy wypełnić analfabetyzm, a środkiem ku temu było zorganizowanie kursu dla dorosłych. Był to najliczniejszy kurs w powiecie, liczący 45 słuchaczy; wszyscy prawie do końca uczęszczali. Z przyjemnością można było patrzeć na kolegów pod wąsem, kilku nawet żonatych, — jak z przejęciem codziennie wieczorami łamali sobie głowy nad rachunkami i dyktandem.

A koleżanki? Te najgorszą biedę miały z tem, kiedy miały wyjść do tablicy, wstydząc się, że dobrze nie napiszą. Lecz pomału i tego się pozbyły. „Czy wyście winne — mówił nauczyciel — że nie umiecie pisać? czy winni wasi ojcowie? Nie, tylko Moskał, który chciał, ażeby mieć jak najwięcej ciemnych obywateli, bo tylko wtedy mógł być pewnym, że władza jego będzie miała posłuch“.

Zaraz po ukończeniu kursu urządziliśmy przedstawienie p. t.: „Sierociano“. Jako pierwsze przedstawienie dobrze się udało. Dochód obróciliśmy na kupno książek do biblioteki Koła. Taki był pierwszy okres naszej działalności. Nadeszły dni wiosenne. Każdy ucieka w pole. Zebrania trudno zwołać. Nikt nie myśli iść do ciasnej izby szkolnej, bo na dworze przyjemnie, aż pachnie. Dopiero po czterech tygodniach doszło do skutku zebranie.

Zeszli się wszyscy, a nawet kilku przybyło nowych. Po takiej wspólnej gawędzie każdy nabrał sił i znowu jakiś czas mogliśmy razem pracować. A więc urządziliśmy przedstawienie, odgrywając sztuczki: „Błazek opętany“ i „W starym piecu djabeł pali“. Gości było bardzo dużo. Musieliśmy dwa razy powtarzać powyższe sztuczki. Zaznaczyć należy, iż nauczycielstwo tutejszej parafii i gminy razem z ks. proboszczem przybyło na przedstawienie. Brakło tylko miejscowych gospodarzy oraz właścicieli fabryki papieru czerpanego, p. inż. Jeziorańskiego.

W czerwcu zakupiliśmy mszę św., na której byli obecni wszyscy koledzy i koleżanki. Zbliżyły się wakacje. Zostaliśmy bez kierownika, bo nasz przewodniczący, p. nauczyciel, wyjechał na kursy. Jak zawsze, tak i w tych miesiącach urządzaliśmy zabawy taneczne. Lecz wstydzieliśmy się później przed obcymi, bo dwu członków przybyło na jedną z tych zabaw opitych. A najwięcej się rozbijał Bodzioch, syn młynarza. Nie chcąc, ażeby ktoś palcem wytykał, że Koło w Dąbrowicy ma pijaków, na najbliższym zebraniu Bodzioch został z Koła wydalony za niewłaściwe zachowanie się między ludźmi.

Myśleliśmy, że Koło upadnie, bo każdy tak ospale postępował. Lecz to był tylko odpoczynek.

Pod wpływem nalegań kolegów, którzy powrócili z wojska, zebrał się Zarząd i potem znowu jak ten ptak Koło nasze zerwało się do lotu, by po długiej przerwie zacząć owocnie pracować.

Jak tu można dobrze pracować, kiedy niema odpowiedniej sali, ażeby urządzić przedstawienie lub wieczornicę. Przeto musieliśmy się udać do młodzieży w Małoszycach, ażeby razem można urządzić przedstawienie w ich szkole, bo sala tam jest b. duża. Po porozumieniu się z p. nauczycielką postanowiliśmy razem z młodzieżą małoszyczką odegrać przedstawienie.

A więc odegraliśmy: „W starym piecu djabeł pali“ (powtórnie) oraz „Fatalna kielbasa“, a młodzież z Mołoszyc „Bolszewicy pod Warszawą“. Nasze przedstawienie tak się udało, że

śmiechom i wesołości zebranych nie było końca. A najlepiej odegrał kol. Kucza St. i Fr. (Bartek i Tymoteusz). Zaznaczyć należy, że pierwszy raz sprowadziliśmy ze Szczekocin charakterystatora, i stwierdzić możemy, że się opłaca dać kilka milionów, byle tylko grający możliwie wyglądał.

Inne Koła urządziły wspólną choinkę, opłatek i t. p., myśmy postanowili na zakończenie karnawału urządzić wspólny pączek. W niedzielę dnia 2 marca zasiedliśmy do wspólnego stołu i mile spędziliśmy wieczór, a później muzyka zagrała kilka kawałków i go-dziwie bawiano się do późnej nocy.

Największem naszym marzeniem w dalszej pracy jest *obsadzenie drogi drzewkami, oraz aby powstała taźnia.*

W roku bieżącym Koło nasze było okryte smutkiem z powodu straty ś. p. kol. Stefka Celiny. Był to dobry kolega i pracownik. Był czas, iż zdawało się, że Koło nasze upadnie, wtedy ś. p. Stefek w ostrych słowach wykazał brak jedności i brak zrozumienia naszej organizacji. Ze smutkiem też odprowadziliśmy go wszyscy na miejsce wiecznego spoczynku. Koło nasze złożyło na trumnę Stefka trzy wieńce z szarfami.

Niechaj ziemia lekka mu będzie!

Kończąc, składam życzenia, aby nasza organizacja tak się rozrosła, iżby na Zjeździe w czerwcu każda wioska miała swego delegata. *Atos.*

Z działalności Koła Mł. w Rykach w r. 1923.

Praca i jej owoce są najlepszym świadectwem o skali zainteresowania się organizacją i pojmowania obowiązków, zadań i celów organizacyjnych przez swych członków. Członkowie poszczególnych Kół Mł., słysząc od Zarządu na swych zebraniach sprawozdawczych o działalności Koła i czytając w „Siewie“ sprawozdania z Kół i z całego Związku winni dokładnie zastanawiać się co jest zrobione dotąd, czy korzyści duchowe są znaczne, czy wogóle była praca, obejmująca jakieś szersze horyzonty, — czy tylko żyło się chwilą bieżącą, od przypadku do przypadku, aby nie za-

cierać śladów istnienia Koła. I tu — stosowanie do wyników pracy przyszłej — trzeba zakreślać plany na przyszłość. A plany te są rozległe! Zawsze jednak winny mieć na uwadze wyrobienie swych członków pod względem społecznym, podnieść ich moralnie i uczynić zeń światłe jednostki dla społeczeństwa. Takie właśnie sprawozdanie było wygłoszone na dorocznym zebraniu Koła w Rykach w b. r. Sprawozdanie to, oprócz działalności kulturalno-oświatowej, przypominało członkom wiele momentów z przeżytych walk, jakie Koło musiało podjąć i stoczyć w obronie słusznej sprawy, której widomym znakiem jest nasz sztandar Związkowy. Jednak z tych walk, w których jedyną naszą bronią była praca i wytrzymałość, wyszliśmy zwycięsko. Dziś to należy do przeszłości.

Na naszych wieczornicach, czyto obchodach narodowych, które były urządzone dla członków i starszego społeczeństwa, panowało niezmiernie zainteresowanie i życie. Sala własna lub szkolna nie mogła pomieścić publiczności, która naszą pracę darzyła swym zupełnem uznaniem. Na naszą zabawę „letnią“ w pobliskim lasku wyległy całe Ryki. Ci co widzieli długie szeregi Koła, dążące na zabawę w czwórkowym orydku na czele ze Sztandarem, orkiestrą na pięknie przybraną polankę, na której znajdowała się bogata w fanty loterja — nabrali przekonania o wielkości i sprawności organizacji.

Trzeba także wspomnieć, iż w ciągu roku mieliśmy 25 zebrań ogólnych zwykle o bogatym porządku dziennym. Zarząd zbierał się 28 razy. Prócz tego było kilkanaście zebrań sekcji. Na zebraniach tych były omawiane przeważnie sprawy oświatowe i organizacyjne. Wygłoszone było 15 referatów, jak: „Mikołaj Kopernik“, „Wiadomości w astronomji“, „Konstytucja 3-go Maja i 17 marca“, „Legjony“, „Znaczenie sportu“, „Rewolucja francuska“, „Legjony Dąbrowskiego“, „Powstanie listopadowe“, „Stanisław Konarski i Kom. Eduk“, „O kooperacji“, kilka referatów o rolnictwie, ho-

dowli i ogrodnictwie. Oprócz tego na zebraniach ogólnych były czytane niektóre ciekawe artykuły z pism. Koło łącznie ze wszystkimi członkami prenumerowało 12 egz. „Siewu“. (Winno to być przykładem dla wszystkich Kół! *Przyp. Red.*). „Spółnotę“, dwa dzienniki; „Dwugroszówką“ i Robotnika“ oraz inne pisma. Biblioteka, założona w tymże roku własnymi siłami członków była stale czynna, a teraz znów w każdy wtorek, piątek i niedzielę schodzimy się do czytelnicy, by tam wspólnie korzystać z dobrodziejstw nauki i aktualnych wiadomości. Strona współzycia towarzyskiego i organizowanie przedstawień teatralnych również zajmowało dużo miejsca. Urządziliśmy kilka zabaw tanecznych, na których członkowie i goście godziwie czas spędzali. Sekcja teatralna w ciągu roku wystawiła na miejscowej scenie następujące sztuki: „Posażna jedynaczka“, „Urodzenie“, „Odwet“, „Całus za całus“, „Chrapanie z rozkazu“, „Brzytwa swatem“ „Ostatnie 2 ruble“ „Filiżanka herbaty“ i inne. Teatr na ogół cieszył się dobrem powodzeniem. Sekcja oświatowa i śpiewacza też w pracy nie ustawały.

Niezależnie od tego współpracowaliśmy z innymi organizacjami społecznymi, znajdującymi się na terenie miasteczka Ryki: jak Czerwony Krzyż, Stw. Spółwyców, Straż Ogn. och. i inne. Jednak ze smutkiem trzeba wspomnieć o następ. fakcie: Zarząd naszego Koła na skutek uchwały ogólnego zebrania zwrócił się do Zarządu Straży z pismem mówiącem o naszej ideologii, prosząc o wypożyczenie nam statutu Straży, celem zapoznania się z nim i wstąpienia do tak ważnej placówki, jaką jest Straż. Niestety Zarząd Straży, choć składający się z ludzi poważnych i narzekających, że im się coś psuje, bo członkowie nowi nie zapisują się do Straży, odmówił nam wypożyczenia statutu, a na dwukrotne zwrócenie się piśmiennie, nawet nie raczył odpowiedzieć. Widzieliśmy, że partyjnicy potraktowali sprawę partyjnie. Smutne—ale prawdziwe. Opinia publiczna Ryk i to należyście oceniła. My jednak w pracy nie usta-

jemy. Zapatrzeni w swe ideały, pamiętamy o wzniosłem hasle: — Że „trzeba z żywymi naprzód iść, po życie sięgać nowe.

Marjan Osiński,
przewodniczący Koła

RÓŻNE WIADOMOŚCI

Wykaz dni świątecznych. Rada Ministrów w połowie marca ustaliła wykaz dni świątecznych dla pracowników najemnych. Jako dni odpoczynku są wszystkie niedziele, oraz następujące święta: Nowy Rok, Trzech Króli, 3 Maja, Wniebowstąpienie Pańskie, Boże Ciało, Piotra i Pawła, Wniebowzięcie N. M. i P., Wszystkich Świętych, Niepokalane Poczęcie N. M. P. i pierwszy dzień Bożego Narodzenia. Razem więc obok niedziel ma być urzędowo 10 dni świąt w roku. W innych krajach jest jeszcze mniej świąt, a Polska należy do rzędu tych krajów, gdzie dużo świętujemy i mało owocnie pracujemy — skądże więc mamy być bogaci?..

Czy Niemcy myślą o wojnie? Według umowy podpisanej przez Niemcy w Wersalu pod Paryżem, niewolno Niemcom posiadać dużej armii — najwyżej 100.000 do obrony wewnętrznego ładu. Nad tem czuwa specjalna komisja kontrolująca, której przewodzą Francuzi. Niemcy jednak dyszą chęcią zemsty i krwawego porachunku z sąsiadami i używają różnych sposobów, aby się do tego przygotować. Gazeciarz amerykański, Brown, bawił przez czas dłuższy w Niemczech i opowiada, iż jest rzeczą oczywistą, że Niemcy przygotowują się do wojny. Większość studentów niemieckich to oficerowie rezerwy. Odbывают oni co rok dłuższe ćwiczenia wojskowe. Młodzi ludzie w wieku poborowym są perjodycznie powoływani na intensywne ćwiczenia, trwające od 6 tygodni do 2 miesięcy, gdzie są szkoleni w kierunku wojskowym. Każda kompania ma niby wyznaczony kontyngent żołnierza, a wykonywa nadzór nad 6 kompanjami. Każdy pułk składa się z 2 tajnych poddywizyj, które w każdej chwili mogą się przekształcić w całą dywizję.

Tegoroczny pobór. W kwietniu i maju r.b. odbędzie się pobór popisowych, urodzonych w roku 1903 oraz ponowny przegląd z rocznika 1902 tych, którzy przy poprzednim poborze zostali uznani za czasowo niezdolnych do służby wojskowej. Zgodnie z art. 52 Ustawy o powszechnym obowiązku służby wojskowej, podania o ulgi i odroczenia winny być składane najpóźniej w dniu przeglądu. Wniesione później będą przez Komisję przeglądową lub P.K.U. odroczone bez rozpatrzenia. O bliższe informacje można się zgłaszać do właściwych P. K. U.

ZAWIADOMIENIA.

Walne Zgromadzenie Związku Rewizyjnego Polskich Spółdzielni Rolniczych. W dniu 29 i 30 kwietnia 1924 r. w sali C.T.R. Kopernika 30 w Warszawie odbędzie się Walne zgromadzenie Związku Rewizyjnego Polskich Spół. Rol.

Każda spółdzielnia związkowa ma prawo wysłać na Walne Zgromadzenie jednego przedstawiciela z prawem głosowania.

Z Towarzystwa Gniazd Sierocych. W swoich programach zapowiadało Towarzystwo Gniazd Sierocych, że w wychowaniu będzie indywidualizowało zdolności wrodzone zamiłowania wychowawców.

Ze sprawozdania na dzień 1 marca 1924 roku widać, że stu gniazdziaków, będących w okresie nauki zawodowej, reprezentuje 28 specjalności.

Na zawodowe kształcenie T-wo Gniazd Sierocych przeznaczają wychowawcom tyle czasu, aby każdy gruntownie owdładnął umiłowaniem przez siebie zajęciem. Stawia im jednakże warunek, aby gniazdziacy w pierwszym roku zawodowego kształcenia pokrywali swą pracą zarobkową 20% wszystkich swich potrzeb, w drugim roku 40%, w trzecim 60%, w czwartym 80%. Starsi całkowicie już opłacają swoje potrzeby. Pomoc jaką T.G.S. niesie swoim wychowawcom, daje im w formie stypendjum, zwracanego przez nich w ciągu lat dziesięciu. Pierwszą ratę wnoszą po pięciu latach od chwili całkowitego ich usamowolnienia przez T.G.S., to jest od chwili, kiedy zaczynają samodzielną pracę zarobkową.

Rolnikom i ogrodnikom po ukończeniu szkół i praktyk w kraju Towarzystwo Gniazd Sierocych, zaczynając z wiosną roku bieżącego, ułatwiać będzie wyjazd zagranicę na dwa lata do Danji, Holandji, Czechosłowacji, Francji, aby tam, odbywając praktykę w małych gospodarstwach, przesiąknęli kulturą Zachodu i nauczyli się być panem na zagrodzie.

Na tak przygotowanych własnych wychowawcach T.G.S. opiera rozwój Gniazd Sierocych. Będą oni najlepszymi opiekunami, gospodarzami nowych Gniazd, z których całe Wioski Kościuszkowskie powstaną. Dziś już opiekunami i pracownikami T.G.S. są dawni gniazdziacy. Praca T-wo Gniazd Sierocych, głęboko przemyślana i konsekwentnie przepro-

wadzona, musi wydać dobre rezultaty. A że one najlepiej przekonują, nie więc dziwne, że T.G.S. ma licznych zwolenników, którzy sami niosą Towarzystwu swój grosz ofiarny i namawiają innych, aby Gniazdom Sierocym powierzali swoje zapisy i fundusze.

Pomoc fachowa dla Domów Ludowych.

Idea tworzenia Domów Ludowych jest bardzo piękną, ale napotyka zapory, przeszkody które niezawsze mogą być usunięte. Takie wypadki zdarzają się dość często. Oto np; z niezwykłym trudem dźwignięto dom ludowy, lecz nie pomyślano o ustaleniu prawa własności i dom ludowy stał się przedmiotem długich sporów, wreszcie musi być wydzierżawiony prywatnemu sklepikarzowi, który w nim urządził karczmę. Miał być ogniskiem rozwoju oświaty i kultury, kuźnicą nowych myśli zmierzających do podniesienia materialnego i umysłowego okolicy, stał się siedliskiem i rozsądnikiem zła.

Nieraz dzieje się wręcz przeciwnie, niż sobie życzyli założyciele domu ludowego. Czasem przez oszczędność buduje się brzydką szopę. Nie wiedzą, że istnieją starannie opracowane wzory polskich domów ludowych o praktycznym rozmieszczeniu lokali, nie droższym w wykonaniu od bezmyślnego budynku. W innych wypadkach w skutek nieznamomości metod pracy, dom ludowy „zamiera” stoi pustką, nierozbrzmiewa radością zdobywania wiedzy tętnem pełnego bujnego życia.

Wielu niewłaściwościom można zapobiec zwracając się uprzednio o radę i wskazówki do instytucji fachowej jaką jest Komisja Domów Ludowych, Centralnego Związku Kółek Rolniczych (Instruktorjat Domów Ludowych). Komisja Domów Ludowych udziela pomocy instruktorskiej zarówno przy zakładaniu domów ludowych jak i przy ożywianiu działalności oświatowej i społecznej; współdziała przy układaniu planu pracy, ułatwia w uzyskiwaniu planów, wysyła wzorowe statuty, katalogi bibliotek, podręczniki dla organizatorów prac w domu ludowym, pośredniczy w nabywaniu książek i pomocy naukowych i tablic dekoracyjnych. Pomoc może być udzielana listownie, w biurze w Warszawie lub na miejscu przez instruktora wyjazdowego.

Komisja Domów Ludowych Centralnego Związku Kółek Rolniczych mieści się w Warszawie przy ulicy Tamka № 1 tel. 236-36.

SPIS RZECZY: Pokaz prac młodzieży na Walnym Zjeździe delegatów Kół, przez N. — Miary i wagi, przez J. Ciembroniewicza. — Kwiecień i Maj (fantazja), przez A. Trepńskiego. — Wawel, przez J. K. — Do koleżanek, przez L. Chylównę. — Narodziny kochania, przez J. Zawiruchę. — Do serc młodzieży wiejskiej, przez A. Z. — Kronika organizacyjna. — Wyprawianie skórek, przez J. Kowalską. — Z Kół i Związków. — Różne wiadomości. — Zawiadomienia.

CENA OGŁOSZEN: po tekście — 1 str. 30 złotych polskich, 1/2 str. 15 złp., 1/4 str. 8 złp., 1/8 str. 4 złp.; ogłoszenia w tekście o 25 procent drożej.

Za kurs złotego obliczeniowego przyjmujemy kurs urzędowy.

Redaktor: **Józef Niecko.**

Kierownik literacki: **Bolesław Babski**

Wydawnictwo: **Centr. Związku Kółek Rolniczych.**

Druk. Stołeczna R. Belke i S-ka. Warszawa, Wolska 16.